

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
 MIEJSCOWA kwartalnie 4 zhr. 50 cent.
 miesięcznie 1 " 50 "
 Z przesyłką pocztową:
 miesięcznie 2 " "
 w państwie Austrjackim 6 zhr. — ct.
 do Prns i Rzeszy niemieckiej " "
 w Francji " "
 w Belgii i Szwajcarii " "
 w Włoch, Turcji i krajów Naddu. 50 cent.
 w Serbii " "
 Kwartalnie " "
 Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
 W Lwowie biuro administracji „Gazety Narodowej” w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Parzu przyjmują wyznaczone dla „Gazety Narodowej” agencja pana Adama Carrefour de la Croix, Rouge 2., numerem 244 p. pułkownika Rzeszkowski, Faubourg, Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, Nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppel, Stadt, Stabenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L. Danbo et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGLASZANIA przyjmują za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta dobrane nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów 18. stycznia.

(Insynuacje staniczyków przeciw mowie Hausnera, którą może dopiero powie, i zjadł ta wroga. — Stanowisko Koła w mowie Dunajewskiego. — Rokowania moskiewsko-tureckie. — Bieg wypadków we Francji. — Cztery stronnictwa republikańskie. — Obawy Niemiec. — Do rozprawy traktatowej w przedl. Izbie posłów. — Sądowa organizacja w Bośni. — Zamach na kapucynów i reformatorów w Przedlitawii uchylony.)

Gdy p. Hausner miał mowę, gdy się toczyły rozprawy nad adresem, Czas nie podał tej mowy zaraz, ale przez ośm dni przeszło pisał przeciw niej, a gdy uważał, że już dostatecznie uprzędził o niej swych czytelników wycisnieniem jej wszechstronnie i podsunieniem jej tendencji, których w niej wcale nie było, wtedy dopiero podał mowę Hausnera.

Obecnie innej chwycił się taktyki. Spodziewając się, że Hausner zabierze głos przy rozprawach nad traktatem berlińskim, już z góry stara się sparaliżować wpływ tej mowy, podając z domysłu treść jej i podsuwając, iż redaktor *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego* podczas ferij świątecznych odczytywał on tę mowę, a ci mu dawali rękę i czynili poprawki. Byłoby to nie tylko nie dziwnie, ale bardzo chwalebne, gdyby posłowie porozumiewali się z dziennikami, które wyrażają opinie ich stronnictwa. A i pan Hausner, gdyby to uczynił, postępowałby bardzo logicznie i odpowiednio. Staniczyki czynią to z redaktorami Czasu. Więc w fakcie samym niema nic, z czegoby zarzut uczynić można Hausnerowi. Ale p. Hausner wcale nie odczytywał wymienionym redaktorom swej mowy, więc i redaktorowie żadnych uwag i poprawek czynić nie mogli, a nadto podczas całego ferij świątecznych żadnej a żadnej konferencji z panem Hausnerem nie odbywali, więc Czas i jego korespondenci poprostu zmyślili te wiadomości, zmyślili także i całą treść mowy, której się Hausner, jak piszą, od miesiąca uczy ma na pamięć!

A łatwo było odgadnąć nawet, co p. Hausner powie, jeśli nad traktatem berlińskim zabierze głos, gdyż każdy Polak wie, co by należało w sprawie tego traktatu powiedzieć, jako go osądzić z polskiego stanowiska. Zresztą pan Hausner już w poprzedniej swej mowie zajął stanowisko tak wybitne, iż wątpliwości niema, iż w tym samym kierunku przemówi i teraz. Przedrzeć więc z góry polskie stanowisko w sprawie traktatu berlińskiego, podsunąć, iż dlatego tylko Hausner to stanowisko zajął, aby redaktor *Gazety* i *Dziennika* dał podstawę do agitacji przy przyszłych wyborach, oto szlachetny cel, jaki sobie wytknęli staniczyki, którzy śmiertelną truciznę przejęci są i obawą, iż nowa mowa Hausnera jeszcze większe wrażenie zrobi w kraju niż poprzednia, czyli jak się *Czas* wyraża „narobi znowu zamęt w kraju, który wobec ledwie co usmierzonego, stać się może wielce szkodliwym.”

Istotnie stać się może wielce szkodliwym, ale nie dla kraju, nie dla narodu, lecz dla staniczyków i ich partji, jeśli istotnie pan Hausner zabierze głos, i że stanowiska czysto polskiego przemówi. Wtedy bowiem okazał się w całej pełni — ta przepaść, którą oddziela to stanowisko polskie od stanowiska, które w duchu dworskiej polityki zajął dr. Dunajewski w ostatniej swej mowie. Czują to dobrze staniczyki, i zjadł ich uświadczanie uprzedzenia czytelników Czasu naprzód, insynuacjami, podejrzeniami przeciw możliwej mowie Hausnera!

Mianowicie to niebezpieczeństwo grozi jeszcze silniej teraz niż przedtem. Gdyby było Koło zajęło przynajmniej stanowisko dr. Grocholskiego w komisji traktatowej, który oświadczył się za zatwierdzeniem traktatu berlińskiego, a dodał rezolucję, wzywającą rząd do niedopusz-

czenia, aby Moskwa rozszerzała się na półwyspie Bałkańskim, to jeszcze dąłoby się jako tako wytłumaczyć takie głosowanie — ale Koło takie stanowisko było nazbyt mało lojalne wobec sfer wyższych, które życzyły sobie, ażeby wprost zaprzeczono Radzie państwa prawa zatwierdzania traktatów, obciążających państwo, wbrew wyraźnemu brzmieniu konstytucji. Koło tego się podjęło, a pan Dunajewski motywował to zaprzeczenie okolicznością, że skoro większość Rady państwa tak interpretowała w r. 1871 konstytucję, iż Rada państwa wbrew wyraźnemu brzmieniu statutów krajowych ma prawo zmieniania tych statutów, to i on ma prawo, wyraźne brzmienie konstytucji co do prawa Rady państwa zatwierdzania traktatów interpretować *in contrarium*, że Rada państwa tego prawa niema, a i Rada państwa tak interpretować powinna.

Za ten ustęp skonfiskowała c. k. prokuratura pierwszy nakład „Gazety Nar.”

Przewlekające się w nieukończoność moskiewsko-tureckie rokowania, usunęły się same przez się z porządku dziennego spraw Europy. Minął już jeden i drugi termin podpisania traktatu pokojowego między Moskwą i Turcją, każdy więc chętnie wierzy, że i trzeci termin, naznaczony dzisiaj na niedzielę, minie także, a Labanow wynajdzie nowe szkopyły, nowe zawady, nowe wątpliwości, aby tylko odwleć te chwile, kiedy wojska moskiewskie będą musiały opuścić Adrianopol i główną kwatery zająć w Warnie. Ze wiara taka istnieje rzeczywistość, najlepszym tego dowodem powołując się znowu na gierki, dał ze usposobienie ku moskiewskim banknotom.

Uwolniona na chwilę od spraw wschodnich Europa, zwróciła całą swą uwagę na Francję. Zwalcząca Niemcy, z baczeniem i sumiennnością sędziwego śledczego, studjują każdy krok Francji, każdy epizod walki jej stronnictwa, aby już naprzód ocenić, jaki w przyszłości będzie rząd we Francji, do jakiej on może dojść potęgę i z jakich będzie się składał żywiołów. „Nie ulega wątpliwości, pisze *Nordd. Allg. Ztg.*, że pańcząca gwiazda hienowego roku będzie Francja, to jest, że jej rozwój wewnętrzny będzie głównie trzymał na uwadze Europę. Sprawa wschodnia, na którą straciliśmy cztery lata, przejadła się już, zaudziła wszystkich i ustępuje z pola. Dość już tego interesowania się losom Bułgarów, Bośniaków, Albańczyków i innych zakazanych narodów. Na porządek dzienny wystąpi teraz inny lud, lud idący w pierwszym szeregu cywilizacji, lud wykształcony, rozumny, ale podsyty niepopożytą skłonnością do radykalizmu. Jego więc zapasy o wiele więcej będąć będą interesu, aniżeli te ciągle mardy i rzemie, ktorami musieliśmy się sami i naszych czytelników karmić, a które z pewnością, opisywane codziennie i jak najskrawiej, obniżyły poziom humanitaryzmu Europy.”

Pisząc się jak najzupełniej na zdanie *Nordd. Allg. Ztg.*, że przedpada się już sprawa wschodnia, a przedpada się gwoli małoładności dyplomacji europejskiej, podejrzają jednak musimy, aby sam tylko cywilizacyjny i historjozoficzny interes budził w Niemczech tenże szereg wypadków we Francji. Że im tu bardziej idzie o własną skórę, to pewnie nie ulega żadnej wątpliwości.

Jednakże jak rzeczy dzisiaj stoją, skórce niemieckiej żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Jednolite do 5. stycznia, cementem wspólnego niebezpieczeństwa i wspólnej walki spojone stronnictwa republikańskie, odniosły dnia tego tak szalone zwycięstwo, upojone czy też odurzone nim, rozpadło się dzisiaj na cztery gromady, nawzajem niemal nienawisząc ku sobie tchnące. Skrajna lewica, której przewodniczył Ludwik Blanc, pozycjuje tylko siebie za prawdziwy obóz republikański, za prawowiernych, jakby za na-

próż nas wyż wymienionych był tam wówczas generał Kościelski (Sefer basza), majorowie: Wierzbicki, Kuczyński, Hoszowski, Jerzmanowski, Kleczyski, kilku młodszych oficerów i doktorów, których nazwisk, żałuję, że nie pamiętam.

Skinder był przez naczelnego wodza mianowanym dowódcą naczelnym kawalerji w Eupatorji. Ale słaba to była komenda. Bo gdy etat piechoty wynosił już około 20,000 kombatanów, gdy na walach stało 68 armat, i oprócz tego mieliśmy 36 dział zaprzeczonych, to biedna nasza kawalerja składała się tylko z trzech szwadronów huzarów, komendy tatarskiej Tokarskiej, i nowo a leniwie organizującego się regularnego pułku krymskiego.

Nie tutaj moje zadanie pisać o przebiegu kampanji wschodniej r. 1852—56, gdy mi czas i Bóg pozwoli, zostawie ziomkom moim opis sumienne i o ile siły i umiejętności starczy, fachowo opracowany, ale na to trzeba więcej niż kilka fejtletonów. Teraz tylko piszę o Ilinskim (Iskenderze baszy). Nie mogę jednak odkładać wyrazów mego oburzenia na niedostępno francuzko-angielsko-tureckie, wspominając o formacji ludców tatarskich w Krymie. Do Eupatorji przybył, jak mi Tokarski nieraz opowiadał, w pierwszej chwili po wyładowaniu wojsk sprzymierzonych i cofnięciu się Moskalk, co najmniej dwadzieścia kilka tysięcy Tatarów, błagających o nie inego, jak tylko o jakkolwiek broń, aby walczyć z Moskalmi. Arsenale stambulskie przepełnione były różną starą bronią, niemającą dla rządu żadnej wartości. Dlatego rząd sprzymierzonych nie korzystał z tego powstania Tatarów krymskich? Jakże wytłumaczyć niedbałość i guchotę rządu tureckiego i jego sprzymierzonych na te błaganie Tatarów? Większa część tych, którzy przybyli do Eupatorji pod Kamiesz, Baklajew i Kercz, byli na koniach, i to koniach jeźli nie pięknych, to zdrowych i wytrzymałych. Wiadomo, że obok olbrzymiej liczby kawalerji moskiewskiej w Krymie, konnica sprzymierzonych stanowiła ledwie dwunasty procent.

Nie trzeba było wielkich wysiłków sprzymierzonych, aby postawił dwudziestotyśięcną konnicę tatarską w Eupatorji i Kerczu, która pod dowództwem generałów i oficerów armii

rozdobyli Moskalki, którzy nosił nazwisko polskie, Wisniowiecki, ale już po polsku nie umiał. Dla bardzo podeszłego wieku staruszek już nie mógł uciekać z Eupatorji, i z córką swoją został, zdając swój los na Opatrzność boską. Na szczęście biednej małej rodziny Tokarski się u nich zakwaterował, a tem samem nie tylko ich osoby i imię były zabezpieczone od wszelkich gwałtów, ale przy serdecznej dobrodusznosci Papryki, nie potrzebowali się troszczyć o żadne potrzeby dżienne. Później zawiązał się romans między młodą Moskiewką polskiego pochodzenia i Tokarskim, i skończył się na ślubie. He słyszałem, żyją oboje z dziećmi gdzieś w Anglii, i dobrze im się powodzi, czego im z serca życzę.

Każden dzień witał nowo przybywające bataliony tureckie, wzięto się energicznie i umiejętnie do obwarowania miasta, a w dwóch tygodniach Eupatorja stała się obozem oszańcowanym, trudnym do zdobycia. Pułkownik angielski Simons (dziś generał, o którym wspominałem w części pamiętników moich „Iowstania na morzu”), będący wówczas komisarzem wojennym przy armii Omara baszy, dyrygował robotami, które wykonane zostały przez wojsko tureckie z właściwą temu narodów w tych gatunkach prac zręcznością.

Nareszcie przybył Skinder, świeżo na jenerał awansowany. Powiadał dla mnie dwa po koiki wystarczały, więc została dla Skindera w mieszkaniu Tokarskiego obszerna kwatery, a przywoził ze sobą całą zwykłą czeredę ludzi i koni. Rzecz naturalna, żeśmy się prawie ciągle widywali. Ja, dzięki Omerowi baszy, który ciągle zwlekał z oddaniem mi jakiej czynnej komendy, nie miałem Bogiem a prawdą nie a nie do czynienia; gdy w orszaku Serdar Ekrema nie chciało mi się jeździć, a nie chciało mi się też bardzo zasiadać z jego sztabowcami i adiutantami do oficjalnych obiadów, bo dzięki Tokarskiemu i jego przysiężłonie, zasiadaliśmy sobie w polskiem gronie, chociaż do skromniejszych, ale zato weselszych obiadów, siedziałem zwykle w domu, i wyjeżdżałem tylko na spacerki mniej lub więcej niebezpieczne ze Skinderem. Było wtenczas kilkunastu Polaków w Eupatorji, służących najwięcej po sztabach tureckich. O-

rod wybrany. Unia republikańska, idąca tuż za nią, której przewodził Floquet, prawa reka Gambetty, wyszukuje sytuację, aby obalić marszałka a Gambettę postawić na czele Francji. Lewy środek, do którego należy część ministrów, i prawica republikańska, do której należy reszta ministrów, mniemają, że umiarkowaniem swoim potrafią utrzymać na wodzy dwa poprzednie stronnictwa i ocalą marszałka do 1880 r., to jest do końca siedmioletcia, a razem z nim i teraźniejszy gabinet. Oto są główni szermierze toczących się obecnie zapasów na arenie Izby wersalskiej. Dodajmy do nich nieliczne, rozbite i na milczenie skazane stronnictwo monarchiczne, a będziemy mieli cały obraz parlamentu francuzkiego.

Rząd odczytał wczoraj swój program. Telegram nam opisał, jak on przyjęty został. Zaledwie w senacie napotkał sympatię, bo że tam lewy środek i prawica republikańska najliczniej są reprezentowane. Natomiast Izba deputowanych przyjęła go zimno. I nie dziw, program ten zadawońić jej nie może, lubo amnestję daje komunie. Jakże bowiem daleko od tego umiarkowanego programu do programu tego, który wygłosił przed trzema miesiącami Gambetta w Romans, a w którym domagał się kulturrkampfu i puryfikacji stanu sędziowskiego ze wszystkich wstecznych żywiołów. Ostatniej sprawy Dufaura w swym programie nawet nie dotknął, bo jest jej z zasady — z zasady nietykalności stanu sędziowskiego — przeciwny. Dla pierwszej zaś zrobił tylko to ustępstwo, że zapowiedział projekt ustawy, przywracającej państwu wyłączny przywilej rozdawania stopni uniwersyteckich, czyli innymi słowy, ustawy kasujemy uniwersyteta katolickiego. Cóż takie ustępstwo znaczy dla Gambetty, gdzież ono może jego apetyt zaspokoić, kiedy on w ostatnim numerze *Rep. fran.* oświadcza, że „nadeszła chwila, w której ostateczna klęska stronnictwa monarchicznego dozwoli Francji bez gorączkowego pospiechu, ale zato ze stanowczością podjąć na nowo dalszy logiczny rozwój rewolucji z r. 89.”

Nie dziw tedy, że *Nordd. Allg. Ztg.* tak obawia się zbyt radykalnego podszycia republikańców francuzkich. Idee r. 89 są bardzo żarłkliwe, i mają tę własność, że więcej się podobają ludziom niż drakońskie ustawy przeciw socjalistom i przeciw swobodzie dyskusyj parlamentarnej. A na te ulomności ludzkiej natury i na to wypaczenie ludzkiego gustu, nie i żelazny kanclerz poradzić nie zdoła.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że wniosek zamknięcia rozprawy ogólnej nad traktatem berlińskim w przedlitawskiej Izbie posłów będzie postawiony i przyjęty dopiero po mowie Hausnera, który jest czteremastą zapisaną do głosu.

Klub centrum uchwalił głosować za wnioskiem większości komisyjnej („udzieli się przyzwolenia w myśl konstytucji”), z dodatkiem następującej rezolucji:

„Izba posłów, obostając przy swoich, w adresie do Najj. Pana z d. 5. listopada r. z. złożonych zaprzyntowaniach co do sprowadzonej okupacji Bośni i Hercegowiny, godnej zastanowienia (erust) sytuacji finansowej, jako też co do kłopotów prawnopolitycznych, jakich z tej akcji obawiać się należy — wynańca stanowcze swoje oczekiwania, że rząd przy kierowaniu sprawami wspólnemi nadal baczenie liczyć się będzie z tym wielce doniosłym stanem rzeczy tak, jak tego najwyższe interesa państwa nagle wymagają. Mianowicie spodziewa się Izba posłów, że wykonanie artykułu 25. traktatu berlińskiego z d. 13. lipca 1878 ściśle ograniczone zostanie do zarządzeń, jakie z celu okupacji wynikają, i że unikać się będzie wszelkiego obciążenia monarchii kosztami administracji ziem okupowanych, tudzież inwestycjami, któreby nie były nieuchronnie ze względu na ubezpieczenie i zaopatrzenie wojsk okupacyjnych.”

Zdaje się, że uchwała klubu centrum uży-

przymierzonych, jakoteż mając przykład regularnych pułków kawalerji i artylerji utrudniłaby nietylko, ale prawdopodobnie czyniłaby niemożliwą wszelką dostawę posiłków, amunicji, broni, żywności i t. p., którą Moskale musieli dostawiać przez wazki przesmyk Perekopu i puste przez mieszańców tatarskich opuszczone stępy północnej i środkowej części Krymu. Zamiast tego elementarnej poznania potrzeb operacji w Krymie, ospały rząd turecki zdobył się ledwie na leniwą organizację pułku kawalerji tatarskiej w Eupatorji, która razem z Tatarami Tokarskiego doszła ledwie do liczby siedmiuset koni. Ale coż się dziwi! Toż poznaliśmy potem tych budańskich Francuzów w r. 1870, a Turków przed dwoma laty. Skarż się Boże, poznamy niedługo i umiejętność wojskową Anglików, rysująca się tak wspaniale podczas ówczesnej wojny wschodniej. Skinder był, jak Murat, urodzonym dowódcą kawalerji. Urodził on się kilka wieków póżno, bo cożyto to był za wódz Lisowczyków, a jeżeli był ulubieńcem Omara baszy, byłby niezawodnie w owych czasach został prawą ręką Czarncekiego. Od chwili, jak objął dowództwo szerepułem zastępu konnicy w Eupatorji, forpocztę moskiewskie nie miały chwili wyoczynku. Zdawało się Moskalm, że musiała liczna turecka kawalerja wyładować, bo ciągle widzieli słońcać się konice Skindera, który niezmordowanie przejeżdżał ze swoją czeredą od prawego do lewego skrzydła forpoczt i odwrotnie. Gdy się Moskale, którzy wówczas mieli pod Eupatorja cztery pułki kawalerji regularnej a tyż kozaków, zbliżyli do niego z większymi siłami, Skinder kazał harcówać Tatarom, do czego ten lud jak stworzony, i cofał się ostrożnie pod okopy, gdzie nieraz kula i granat dosięgały za nadto posuwające się szwadrony nieprzyjacielskie.

Niemając właściwie żadnego zajęcia, waleśalem się ze Skinderem prawie cały dzień a często i w nocy, bo lubiał alarmować nieprzyjaciela w tej porze. Nie zawsze mi się i bardzo chciało, ale Skinder tak potrafił mi zainteresować jakąś dobrze powiedzianą bajką, tak umiał nadać słowom swoim cechę prawdziwości, że mimo tego, iż znałem jego talent improwizacji, dalem się kilka razy namówić na nową ekspedy-

cja większość Izby. Być jednak może, iż pewne frakcje, jako odmawiające Radzie państwa prawa do orzekania o traktatach ściśle politycznych, zechcą głosować przeciw wszelkim w ogóle wnioskom czy to odznaczającym czy zatwierdzającym traktat berliński, a wtedy zyskałyby większość wniosek herbstowski, uznający politykę Andraszego za „nieodpowiednią prawdziwym interesom monarchii”. Czy jednak prócz staniczyków jest taka frakcja, powiedzieć nie umiemy, gdyż ze stronnictwa prawa nikt dotąd głosu nie zabierał.

Wszelako nie bez burzy przyjęto powyższą uchwałę w klubie centrum. Tinti, Doblhoff, Pocher i inni żądali ostrzejszej rezolucji, mianowicie obowiązującej rząd do starania się o to, aby na przyszłość minister spraw zagranicznych nie tworzył faktów dokonanych bez poprzedniego przyzwolenia parlamentu. Ponieważ wniosek ten Tintego upadł, oświadczyło 12 czy 16 członków, że głosować będą za wnioskiem Herbsty.

W klubie lewicy zapowiedział Tomaszczuk, że jeśli do wniosku większości komisyjnej nie zostanie dodana ostra rezolucja, to on z klubu wystąpi, jak znowu teraz wystąpił: Van der Strass, Fürth, Zaillner i Stöhr. Zapewne pozostanie w klubie lewicy sam wysok ministerjalistów i nastąpi fuzja tego klubu z kołem staniczykowskim — tak przynajmniej wypadłoby według zasad loiki.

Bosnische Corresp. ogłasza organizację sądowną Bośni i Hercegowiny, której najważniejszą dla ogółu przepis stanowią, że dotychczasowe sądy obwodowe (medžlis temiz) i powiatowe (medžlis daavi) pozostają; sądy obwodowe zajmują się oraz sprawami handlowymi, a powiatowe orzekają we wszystkich sprawach cywilnych bez względu na wartość przedmiotu. Sąd obwodowy jest niezależny od politycznej władzy obwodowej. Do kierowania sądami obwodowymi i nadzorowania sądów powiatowych mianowani będą c. k. sędziowie, którym dodani będą w razie potrzeby inni c. k. urzędnicy. Sądy wyrokują w razie według istniejących dotąd ustaw i przepisów. Wszystkie sprawy familijne, małżeńskie, sukcesyjne i opiekuńcze należą do jurysdykcji dotyczącego wyznania, której prawa niektóre pozostają. Tak samo zachowaną została jurysdykcja konzylów państw obcych.

W ważnej z wielu względów sprawie, wy-morzienia zakonów OO. reformatorów i kapucynów, za czem wszystkie żydowskie i prusofilskie dzienniki Austrii żywo przemawiały, podaje *Bohemia* następującą wiadomość półrządową:

„Od pewnego czasu prawiono wiele o rozporządzeniu ministerjalnem, którego celem było podkopać a raczej głodem wymorzyć zakon wstawie reguły św. Franciszka. Rozbierną pytanie, czy należy i na przyszłość asygnować członkom tych zakonów po 200 zlr. rocznie dla każdego członka, jakie od stu lat prawie wypłacano z funduszu religijnego. Zamierzano nowo wstępującym nie asygnować tej płacy. Dotknięto by to jedynie zakony reformatorów i kapucynów, gdyż minoryci, zwykłe franciszkanami zwani, mimo że według reguły swojej także do zakonów mendykantckich należą, od wieków już odstąpili od swojej reguły tak jak augustyni i dominikanie, i oparliż się na własności nieru-chomości, kwestionowanie zarzucili, i częścią z posiadłości swoich, a częścią z posług duchownych, legatów i t. p. się utrzymują.”

Reformaci i kapucyni kwestowali aż do czasów Jozefa II., podobnie jak dotąd bracia miłosierni, cesarz ten jednak kwest zakazał im i dla każdego członka roczną płacę wyznaczył. Odtąd pobierali oni w spokoju tę płacę lichą, którą bez wspólności pożycia, bez pilnej uprawy ogrodów klasztorów, wysług duchownych, dawania lekczy i ręcznej pracy laików na życie nie wystarczała.

„Ostatnimi laty przerezedzili się szeregi zwłaszcza kapucynów, i w tej mierze zniżyły się wydatki funduszu religijnego, gdyż płace asygnowane nie na pewną stałą liczbę zakonników, ale na istniejącą właśnie liczbę zakonników, i ze zgonem członka wypłata ustaje. Jasna rzecz, że wydatek na te zakony jest bardzo mały; w Czechach wynosi 44,800 zlr. na rok, a fundusz religijny, jak wiadomo, powstał z majątku zniesionych klasztorów. Niepodobna też spodziewać się wzrostu liczby zakonników, gdyż tylko reformaci miewają trochę nowicjuszów, kapucyni zaś zaledwo klasztorzy swoje od biedy zapewnić mogą.”

„Względ na ten stan rzeczy, tudzież na przedstawienia wyższych władz kościelnych, które właśnie przy terażniejszym braku Księży pomocy zakonników bardzo potrzebują, sprawił, że zaniechano wszelkich kroków przeciw reformatom i kapucynom, i pozostanie im nadal pobór owych płac a zatem możliwość przyjmowania nowicjuszów. Należy to przypisać głównie podaniu, bezpośrednio do cesarza wniesionemu, które w zupełności skutek odniosło. Ciche działanie klasztorów nigdzie, nawet w kołach niekościelnych, nie wywoływało zgorszenia, a kulturkampfu na wzor pruskiby nie na miejscu zwłaszcza na tem polu, gdyż, jak z przyjemnością skonstatować można, reformaci i kapucyni nigdzie nie przekraczali swego właściwego zakresu czynności.”

Zdaniem każdego prawego człowieka, cesarz trzymał się w tym wypadku przykazań sprawiedliwości, gdyż płaca owa nie była łaską, ale długiem formalnym.

Posłowie polscy w Pruszech.

Na posiedzeniu pruskiej Izby deputowanych d. 15. bm. zabrał przy etacie gimnazjów głos poseł p. Kantak i krytykując dyrektora dygostskiego Gerbera, który jak wiadomo ubliżył był językowi polskiemu, przemówił, jak następuje:

Może panów uderzyło, że ja właśnie przy etacie ministerstwa wyznał i przy tym tytule poprosiłem o głos w obronie ministerstwa; ponieważ to i mnie samemu dziwnem się wydaje, przeto zaraz panom wyłożę. Poseł Gerber zgłosił się do słowa przeciwko ministerstwu, i zjadł to pochodziła ta zmiana ról. Gdyby deputowany Gerber, który jeszcze przed 3 dniami wyraził ministrowi wyznany swój szacunek i zaufanie a zarazem wypowiedział życzenie, aby p. minister na tej drodze, na której się znajduje, dalej postępował — gdyby, mówię, poseł Gerber nie był się zgłosił do słowa przeciwko temu tytułowi, przeciwko któremu zapewne w głębi duszy nic niema, natenczas i ja byłbym w mej naturalnej roli pozostał i byłbym się zgłosił do słowa przeciw p. ministrowi. A możemyż też i wcale nie być prosił o głos, nie dla tego, jakoby nam brakło materji do skarg i żądań przy tytule gimnazjów, ale dla tego, że nam obumierze już powtarzać nam, panowie, bezzastanie już najlepiej uzasadnione skargi, a nie widzieć nigdy, iżby skargi te miały jakkolwiek skutek. Wierny temu memu pierwotnemu postanowieniu ograniczę się w mem przemówieniu i powiem nam, panowie, tylko tyle, że u nas wszystko pozostało po staremu. Nie udzielają u nas religij. św. po gimnazjach, ani też nie uwzględniają więcej języka polskiego, ani też dotychczas nie nie uczyniono, aby zaradzić złym stosunkom i przedmiot skarg naszych usunąć. Prostem tego następstwem była ta okoliczność, iż się liczba uczniów zmniejszała, jak n. p. w katolickim gimnazjum w Poznaniu, gdzie jeszcze przed kilku laty musiano na czarnej tablicy przybić zawiadomienie, iż więcej uczniów przyjmować nie można, gdyż mimo że wszystkie prawie klasy na 2 i 3 oddziały podzielono, równoległe te klasy już były przepelnione, a nadto i lokali i nauczycieli przybra-

cję, z której powróciłem zmoknięty i przemierznięty, nie spotkawszy ani kota.

Pamiętędo dla mnie dnia 28. stycznia r. 1855, leżałem w najlepszym śnie, gdy wchodzi do mnie z pukiem i stukiem Skinder, przygotowany do wsiadania na konia. Była może piąta godzina z rana.

— Wstawajże moje dziecię, mamy dzisiaj gratkę!

— Dajże mi święty spokój, powiadam, niechże się choć raz do woli wyspnie, pewnie znowu jakaś farca.

— Alez kiedy ci ja mówię, to możesz przeciwieć wierzyć.

— Wierzę, wszystko co chcesz, ale nie wstanie.

— Ależ bo widzisz, moje dziecię, cedzi Skinder przez zęby, taka jest rzecz. Tatarzy nad ranem dostał języka, jest to uradnik (pod-oficer) kozacki, który się w nocy zablakał między forpocztę. Powiada on, że generał ksiądz Radziwiłł, wiesz ten sam (dodał ścisłkając ramię) o sobieście wizytuje z dodanym mu sztabem nietylko forpocztę kawalerji, którą dowodzi, ale i naszą linię obronną. W tym razie orszak nie będzie bardzo liczny, aby nie obudzić naszej czujności. Otóż widzisz, ja dałem rozkaz kawalerji całej do wystąpienia przed okopami, ale chciałbym się oświadczyć z tym ptaszkiem rozmówić, a że eskorta jego nie będzie bardzo wielką, więc jest prawdopodobieństwo, że będziemy mieć przyjemność oglądania jego jutro w głównej kwatery.

Wcale to praktyczna była myśl Skindera, ale że mię trochę zanadto przyzwyczaił do swoich fantazyj, a że na dworzec bardzo nieodborne wyglądało, więc mówię:

— Tylko nie dzisiaj, kochany jenerale, bo mi się szkaradnie spać chce, to już złap bezemnie Radziwiłła, a ja się muszę wyspać, bo jak wiesz, to wczoraj już dosyć naszukalem się z tobą bieda, a teraz tylko herbacie Papryki mogę zawdzięczyć, że febrzy nie mam.

— Tylko nie dzisiaj, kochany jenerale, bo mi się szkaradnie spać chce, to już złap bezemnie Radziwiłła, a ja się muszę wyspać, bo jak wiesz, to wczoraj już dosyć naszukalem się z tobą bieda, a teraz tylko herbacie Papryki mogę zawdzięczyć, że febrzy nie mam.

— Tylko nie dzisiaj, kochany jenerale, bo mi się szkaradnie spać chce, to już złap bezemnie Radziwiłła, a ja się muszę wyspać, bo jak wiesz, to wczoraj już dosyć naszukalem się z tobą bieda, a teraz tylko herbacie Papryki mogę zawdzięczyć, że febrzy nie mam.

(C. d. n)

ISKENDER BASZA.

(Jenerał Ilński.)

Z pamiętników pułkownika Łapińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Komendant debarkowanego oddziału francuzkiego, nie mogąc się rozmówić z Tatarami, zjadł wszystko na Tokarskiego, który z energią, jakiejby się po poczymym Papryce nikt nie spodziewał, położył koniec nadużyciom, zformował z Tatarów dwie setnie konnicy, która utrzymywała aż do nadejścia wojsk tureckich porządek policyjny w mieście i forpocztę przed nieprzyjacielem. Uzbrojenie tej improwizowanej kawalerji było liche, bo składało się ze starych karabinów piechoty francuzkiej. Każden Tatar był naturalnie w swoim ubraniu i na swoim koniu, ale koźuchy mieli dobre, a młody i śmiały lud przypominał sobie dawne cnoty rycerskie przodków, i stał się wkrótce postrachem nietylko kozaków, ale i regularnej konnicy moskiewskiej. Organizatorem i dowódcą tej inspirowanej kawalerji był Tokarski, do pomocy miał trzech czy czterech Polaków, dezertersów z wojska moskiewskiego, którzy słysząc, że polskie wojsko są razem z Francuzami, uciekli z forpoczt do Eupatorji, i pomogli Tokarskiemu nietylko do organizacji Tatarów, ale szczególnie do prowadzenia ich na nieprzyjaciela, którego szeregi dopiero co opuścili.

Ledwie okręt nasz stanął w przystani Eupatorji, przybyło kilka łodzi, a między wchodzącymi na pokład poznać z radością poczciwego Paprykę. Naturalnie, że nie potrzebowalem się już turbować o kwatery, zajmował on jedną z najwygodniejszych w mieście, a przyjęcie z jego strony było takie serdeczne, że mu tego do grobowej deski nie zapomnę. Nietylko on o mnie myślał, ale wiedząc, że Skinder przyjedzie niedługo, i to nie tak skromnie jak ja, tylko z licznym orszakiem, więc połowę dworu, który zajmował, trzymał dla niego w pogotowiu. Mieszkał

